DZIECI LITEWSKIE

ICH SŁÓWKA,

ODPOWIEDZI, POSTRZEŻENIA

Z PRAWDZIWYCH WYDARZEŃ

ZEBRAŁA

AUTORKA W IMIE BOŻE.

WILNO
NAKŁADEM RUBENA DAJEN.
1847.

DZIECI LITEWSKIE

ICH SŁÓWKA,

ODPOWIEDZI, POSTRZEŻENIA

Z PRAWDZIWYCH WYDARZEŃ

ZEBRAŁA

AUTORKA W IMIE BOŻE.

(Gabryela Günther) Puzynina

WILNO
NAKŁADEM RUBENA DAJEN.
1847

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury.

Wilno 1846 roku 15 Maja.

Cenzor Jan Waszkiewicz.

CIENIOM AUTORKI

ROZRYWEK DLA DZIECI

HOŁD WDZIĘCZNOŚCI I ŻALU

W IMIENIU DZIECI LITEWSKICH

SKŁADA

GABRYELA GÜNTHER.

PRZEDMÓWKA

DLA DZIECI.

Upewniam was mili i mali czytelnicy moi, iż powiastki w tym zbiorze zawarte są prawdziwe, że dzieci o których tu mowa są mi prawie wszystkie znajome, Imiona ich zachowałam wiernie, abyście swoich towarzyszy i siebie samych poznać mogli.

A wy dzieci, których tkliwe i roztropne słówka z radością tu umieściłam; cieszcie się! iż w krótkiem dotąd, i mało znaczącem życiu waszem, jest coś, co już za przykład drugim służyć może. — Pamiętajcie iż pobre skłonności

wasze w cnoty zamienić się powinne. — Pamiętajcie iż jako ja, tu, na ziemi, schwyciłam i zapisałam niektóre dobre postępki wasze i słówka— jest Anioł który myśl każdą i złą i dobrą zapisuje. —

Starajcie się więc o dobre noty u Anioła stróża. — Oby wszystkie były podobne do zebranych przezemnie!

DZIECI LITEWSKIE.

«Prawdę wam mówię posłuchajcie dzieci!»

TRZEWICZKI CUKROWE.

Trzy siostry były u Matki;
Matynia, Zosia — Albinka —
Dwie młodsze malutkie dziatki,
Starsza lat ośmiu dziewczynka —
Generał Polski i dawny,
Rodziców przyjaciel stary,
Mimo podagrę, katary,
Był czasem wcale zabawny. —
Lubiły go bardzo dzieci —
To raz łysiną zaświeci —

To zając bieży na ścianie,
To z kart wycina im młynki.
Całego domu kochanie,
(Prawda iż bardzo męczony)
A za to wszystkie dziewczynki
To były Staruszka *żony*.
Raz dla swoich *żon* przynosi —
I cóż? — trzewiczki cukrowe —
Białe Matyńce i Zosi
A dla Albinki różowe.

Co tego krzyku — radości,
Na miejscu już nie usiedzą,
Tylko co z wielkiej wdzięczności
Samego dawcy nie zjedzą. —

Starsza swe kładzie w środku stolika
By się ich zewsząd widziało;
Zosia na klucz swe zamyka —
Aby się im nic nie stało:
Co Albinka, — my się znamy
Z podobnemi sowizdrzały —

To od Papy, to od Mamy
Na trzewik zbiera pochwały.
To go z lekka pokosztuje
To na nóżkę swą sprobuje
Czy on smaczny, czy wygodny?
Lecz co pewnie że jest modny. —

Stara Bona w kącie drzemie,
Bieży budzić ją Albinka
Aż w tym noskiem klaps o ziemie,
I trzewiczek i dziewczynka!

Dziecię wstało choć powoli,
Lecz trzewiczki bez powstania!
Trochę szkoda — trochę boli —
Ale wstyd jej żalu wzbrania —

W tym przyjeżdża w odwiedziny
Poważna już wiekiem dama —
Dziś wnuczki jej Imieniny
Co by dać jej — nie wie sama —

Widzi trzewiczek cukrowy
Chwali, w ręku go obraca.
Co za wynalazek nowy.
Zkąd się wzięła taka caca.?

Na to Matynia z pośpiechem.
Wzrokiem pyta swojej Mamy?
Ta skinęła, więc z uśmiechem
Z trzewiczkami wraz do damy.
Szczerem sercem ofiaruje —

Dama trochę się wstrzymała,
Pół odmawia — pół dziękuje.
Aż w tem Zosia zapłakała
I Albinka jej wtoruje. —

Cicho dzieci! zkąd ta zwada — ?
Ten o zazdrość ich obwinia —
Zosia we łzach odpowiada —
Uprzedziła mię Matynia!

Pocóż rzewne te rozpacze,
To daj drugie — ja się boję.....
A Albinka ciągle płacze —
«Czemuż ia rozbiłam swoje!» —

—

Z tego i prawda wypływa zdrowa,
Bo któż się słuszniej weseli?
Czy ten co trwoni, — czy ten co chowa
Czy ten co z bliźnim się dzieli? —

GABRYELKA R........KA.

LAT 7.

Gabrynia pytała Matki —
Czy przed ślepym można chwalić
Piękne Niebo, piękne kwiatki — ?
Bo choć może to go bawić —
Ale razem żal obudzi
Że on jeden pośród ludzi,
Nie wie, jak pięknie na świecie —

Dobrze mówisz dobre dziecie;
Miej względ na nędze ludzkości,
I słowy nieostrożnemi,
Nie mów ślepym o jasności,
Ni o szczęściu przed smutnemi!

WALDEMAR D.......YER.

LAT 6.

Nie życzyła bym nikomu
Mieć takiego w domu trzpiota
Jakim był Waldemar mały.
Lecz u niego była cnota —
Kiedy przyrzekł był wytrwały.

Ojciec wyjeżdżając z domu
Daje żonie papier biały
I mówi: «Oto jest pole
«Na Waldemara swawole
«Zapisuj aż nim powrócę.» —

Słyszy to biedny chłopczyna,
Honor w nim działać zaczyna,
I mówi z minką wytrwałą:
«Już ja Papy nie zasmucę,
«Ta karta zostanie białą! —

I wytrzymał bez swawoli,
Pole białem pozostało —
Jeśi wytrwa w dobrej woli —
Życia karta będzie białą!

WYMOWNE MILCZENIE

JADWISI R......ŁŁ. Lat 8.

Jadwisia! — oto jest dziecie
Najcichsze na całej Litwie —
Jej głosu nie usłyszecie
Chyba jak Echo w modlitwie,
Modły jej ciche, pokorne
I poranne — i wieczorne!

Raz przed sobą starca widzi
Który drewnianą miał nogę;
Dyga — i sama się wstydzi,
Że taką uczuła trwogę. —

Ojciec jej zaraz tłumaczy
Że na wojnie nogę stracił,
A noga drewniana znaczy
Że się Ojczyznie wypłacił. —

Jadwisia jakby nie czuje
Bo ojca słucha spokojnie,
Lecz później Bogu dziękuje
Łzami zroszoną powieką —
«Że Ojciec choć był na wojnie
«A jednak nie jest kaleką!

Ojciec Jadwisi był chory —
Ona od pory do pory,
Nocą pilnować go chciała.
Lekarstwa mu podawała —
Lecz Ojciec nie chce — odchodzi.
Noc przeszła — ranek nadchodzi, —
Jadwisi wnoszą śniadanie —
Odmawia — choć inne dzieci
Usilnie wołają na nie — ?
Tak miia dzień drugi, trzeci —

«Panienka nie je śniadania!»
Wielkie ztąd szepty powstają —
Różne domysły i zdania,
W końcu Jadwisię wołają....
Sam Ojciec ją wypytuje,
Ona się płoniąc odpowie:
«Wszak Pan Bóg wszystko przyjmuje —
«To było za Papy zdrowie!»

MICHAŚ NIE HAU HAU!

MICHAŚ W...H..SKI.

Michaś za cukrem przepada,
Stryj go nim często traktuje;
Michaś cukierki zajada,
Stryjaszka swego całuje. —

Ten chcąc ukarać chłopczynę,
Że z niego łakotniś wielki —
Pif wołając jak na psinę
Rzucił o ziemię karmelki. —

Chłopczyk karmelki omija,
Nie zwraca ku nim swej główki —
Ja nie hau hau! rzekł do Stryja
Z wyrazem srogiej wymówki. —

I odtąd Stryja gdy wita
To minka już nie wesoła —
Stryj choć go głaszcze i pyta,
Ja nie hau hau Michaś woła.

Nauka to była sroga!
Chłopczyki dla was przestroga,
Bo gorzej będzie na świecie —
Michaś poprawy nie zwleka,
Michaś ma godność Człowieka
A Michaś dwuletnie dziecie!

RZETELNOŚĆ WŁADYSIA O.....KO.

Lat 4.

Władyś gdy jechał do miasta,
Dostał jakby jarmarkowe,
Z woreczkiem pieniądze nowe,
Na zabawki i na ciasta,
Od swej kochanej Babuni; —
Nim dojechali do Wilna
Zajechali do Ciotuni —
Dla Władysia rzecz to pilna
Z kieską popisać się życzy,
Przed każdym skarby swe liczy. —

W tem pomarańcze podają —
Wuj chce jedną przedać jemu,
Choć drudzy darmo je mają —
Władyś zapytał — po czemu?

Po grzywni. Wuj odpowiada
I Władyś bez żadnej sprzeczki
Sięga rączką do kieszonki
Dwie dziesiątki wiernie składa.

Kiedy na chwilę chłopczyna
Do pomarańczy się zwrócił,
Wuj pieniądze nazad wrzucił —
Lecz Władyś liczyć zaczyna
A widząc że nie brakuje,
Na nowo zapłatę wznawia,
Wujaszek gdy nie przyjmuje
Władyś fruktu brać odmawia —

«Nie bądźże Chłopcze uparty —
Wuj zawoła — «wszak to żarty —

«Czy nie widzisz — to zabawa!»
Lecz z Władysiem trudna sprawa:
«Próżno Wujaszek mnie kusi —
«Kto przyrzekł — dotrzymać musi.»

TRZYLETNI FREDRYŚ W..G.....CIN.

Fredryś — i starszy towarzysz — który
Miał nad nim niby opiekę,
Goniąc się jeden za drugim z góry,
Lecieli aż w samą rzekę! —
Możeby życie tam zakończyli,
Szczęściem tu kamień, tam drzewo;
Wstrzymały w biegu — gdzieś się stoczyli,
Ten w prawo — drugi na lewo.

Starszy — swawoli się wstydzi,
Zaczyna w głowę się macać,
Patrzy — Fredrysia nie widzi,
Jak to bez niego powracać?

Chociaż mu głowa boli nie mało
Już zapomina o sobie,
«Fredrysiu, woła, cóż Ci się stało?»
Ten odpowiada — «a Tobie?»

Dobry Fredrysiu kochamy Ciebie
I będziesz kochany wszędzie,
Kto w spólnej biedzie nie dba o siebie,
Ten samolubem nie będzie! —

RĘKA BABUNI.

MARYSIA CH... Lat 5.

Marysia nigdy nie płacze
Nikt na nią się nie zagniewa —
Ona nie chodzi lecz skacze,
Razem i mówi i śpiewa. —

W tym nagle cicha i blada
Ledwie się suwa powoli —
Zapytać — nie odpowiada,
O jakże główka jej boli!
Smutek w domu — Minia chora,
Tak wesołą była wczora!

Babunia przy chorej siada,
Pościel wygodnie układa,
Od ciągów łóżko ogradza,
Jak Anioł i dniem i nocą
Pieszczotami i pomocą
Cierpienie wnuczki osładza.

Raz w nocy wszyscy spią w domu
A świeca przy chorej miga;
Nie chcąc ustąpić nikomu
Babunia sama ją dźwiga!

Marynia milczy — lecz czuje,
Choć ciemno Babkę zgaduje,
I w dowód czułej podzięki
W której jej wdzięczność się mieści,
Ustawnie szuka tej ręki
Która ją dźwiga — i pieści. —

Dzieci! jest ręka ukryta
Lecz bardziej święta, i droga

W łaski i cuda obfita,
Ta ręka jest Pana Boga!
Za dobro które nam czyni,
Całujmy ją też w milczeniu,
Bo jak Babunia Maryni
Ona nas dźwiga w cierpieniu!

KSIĄŻECZKA ALINKI W.....

Lat cztery liczy Alinka,
Każdy się nad nią unosi —
Dobra, roztropna dziewczynka.
Jeżeli kto ją poprosi
O powtórzenie bajeczki,
To bez wymówek i sprzeczki —
«Z największą — mówi — ochotą;
«Lecz wprzód poradzę się o to
«Mojej kochanej książeczki.» —

I Matkę po twarzy gładzi
Wskoczywszy jej na kolana —

«Co też mówić mi poradzi
«Książeczka moja kochana?»

Mama jest książką Alinki,
Słyszycie kochane dziatki?
Dobrze to kiedy dziewczynki
Czytają w sercu swej Matki! —

RACHUNEK SUMIENIA.

LUCYANKA W....ŁŁ...CZ. Lat 10.

Lucyan był psotnik nie lada,
Lecz wiele miał rozgarnienia. —
Raz pierwszy gdy się spowiada,
Robił rachunek sumienia —
Gdy sam jeden nie podoła
Zliczyć grzechów — siostrę woła.

Tak swych występków obrazem
Został głęboko przejętym,
Iż w cukru kawałku wziętym
Sześć grzechów postrzega razem — !

Kradzież, bo wziął to w sekrecie —
Wyparł się — Krzywo-przysięztwo —
Obżarstwo oto już trzecie —
Po czwarte nieposłuszeństwo —
Piąte — podejrzenie padło
Na kogoś — a nie ratował!
Szóste... aż mu czoło zbladło —
Samobójstwo — bo chorował! —

Grzechy — są jak zielska wiosną,
Gdy nie wyrwiesz — to urosną
I zagłuszą same kwiaty.

Dzieci, słuchajcie przestrogi,
Wyrywajcie złe nałogi
By czasem nie wzrosły z laty. —

ŚMIESZNA ALE CZUŁA MYŚL — MARYSI B..CH. LAT 4.

Marysia miała myśl osobliwą;
Gdy Mama jej była chora —
Widzi że z rady Pana Doktora
Klamki smarują oliwą, —
By cicho się otwierały.
W tem na folwarku wieczorem
Przy bydle psy zaszczekały
I wyły ogromnym chórem. —

Marynia bardzo się trudzi
Że hałas Matkę obudzi,
Zamiast się próżno frasować
Zawoła z minką troskliwą: —
«Gdyby też można oliwą
«Pyszczki piesków wysmarować?»—

IZABELKA T........CZ.

Lat 4.

U Babuni wychowana,
Kochająca i kochana
Izuni było jak w Niebie!
W tem przyjeżdża do Babuni
Matka malutkiej Izuni
By zabrać córkę do siebie. —

Dobrze że Mama tu przyjechała,
Ale jak z Babką się rozstać —
To się paśmiała, to zapłakała,
Chce jechać — lecz woli zostać!

Już na wsiadaniu wszyscy są prawie,
Krzyżykiem żegna Babunia —
Gdzież wnuczka? patrzą — aż na murawie
W ogrodzie leży Izunia.

Jedni myśleli że ona drzemie,
W tem nagle z miejsca się zrywa
I woła z czuciem: — « całuję ziemię
»Gdzie byłam długo szczęśliwa!!

KAROLEK K.....KI.

Lat 4.

Karolek — walny chłopczyna!
(Dziś rok dmunasty zaczyna)
Łagodny a jednak żywy,
Nie pieszczony — więc szczęśliwy!
Do nauk i do igraszek
Równie ochoczy i skory.
Spiewał od pory do pory —
On nie dziecko ale ptaszek.

To schwycił śpiewaną nutę,
To tkliwe powiedział słowo,
Doprawdy że co minutę
Kazał się kochać na nowo. —

Raz do salonu przychodzi
Babunię powitać z rana —
Nie znalazł — więc miłe dziecie
Tę nieobecność nadgrodzi —
Ze czcią całując kolana
Na Babki swojej portrecie. — .

MARYNIA CH....... —

Lat 5.

Nie dla siebie Minia żyje,
Wszystkich w domu rozwesela —
Nim sama czegoś użyje
Pierwej przytomnych obdziela.
Dla Stryjenki jej pieszczoty
Lecz dla Stryja za to psoty!
U stołu nie da spokojnie
Rozesłać jemu serwety.
Doprawdy że epolety
Miał w stanie lepszym na wojnie
Niż dziś z łaski tej dziewczynki —
Oj był trzpiotek z małej Minki!

Raz gdy mu strasznie dokuczy
Stryj dobył z pochwy pałasza,
Myśląc że to ją oduczy,
Minkę do boju zaprasza.

Marynia naprzód zdziwiona
Potem o *pardon* już prosi —
I zawoła przestraszona
»Zkosi mnie Stryjaszek zkosi!» —

Raz obudziła się z rana
Mówiąc: «o Mamo kochana
«Trzy szczęścia na dziś za wiele!
Mów — a z tobą się podzielę —
— «Najpierwsze Niemka przyjedzie,
(Czekano młodej dziewczyny),
U Stryjaszka na obiedzie,
A wieczorem przenosiny!»
(Dom właśnie kończył się nowy).

A słuchając takiej mowy
Ze mną pewnie każdy powie: —
«W waszym wieku miła dziatwo
«Kto ma Ojca, Matkę — zdrowie,
«Dla tego o szczęście łatwo!!» —

ELFRYDKA TY.....UZ.

Lat 5.

Oto mi dziewczynka miła!
Elfrydka miała rok czwarty, —
Dowcip, słodycz, grzeczność, żarty —
Wszystko to w sobie mieściła.

Raz gdy pięknie się ustroi,
Prowadzą ją do zwierciadła:
— Moja Eldziu! Kto tam stoi? —
Eldzia śmieje się, więc zgadła. —
Widząc że Bony osoba
Także w lustrze, więc ją wita.
«Któraż się lepiej podoba?»
Ktoś ją z przytomnych zapyta.

A ona dowcipnie mruga,
I mówi na zapytanie:
«Niech sobie Mieczkosia druga
«Przy drugiej Eldzi zostanie.» —

Kiedy Eldzia o co prosi
Rączęta pokornie składa;
Odmówią — cierpliwie znosi
Nie mruczy, nie odpowiada.
Jadąc po mieście ulicą,
Krzyczy — wołając na konie —
Lecz gdy się krzyże zaświcą
Zamilknie i składa dłonie.
Co szepczesz Eldziu? — pytamy —
«Modlitwę za duszę Mamy!»

Na przechadzkach całkiem rada,
I nie przepuści nikomu —
W każdym uważa sąsiada
I dyga myśląc że w domu.
Kto da jej cacko — karmelki —
Wnet chowa, zamiast się bawić,
Bo zna że psotnik z niej wielki
A siostrom chce to zostawić! —

Gdy Elfrydka była chora,
Widząc jak słucha przykładnie
Przepisów Pana Doktora —
Mówią, że z jego rozkazu
W morzu ją kąpać wypadnie.
To się Eldzi nie podoba:
«Więc ja utonę od razu?»
— «Nie ty, lecz twoja choroba.» —
To ją przekonać nie zdoła,
I chcąc się drażnić wzajemnie:
«To być nie może, zawoła,
«Kiedy choroba jest we mnie.» —

Eldzia Doktora kochała,
(A był to nasz lekarz sławny)
By z nią jechał na wieś, chciała;
On z nią żartować już wprawny,
Mówi — że na wszystko zgoda,
Byle mu była wygoda —
I w miejscu Bony usiędzie;
Lecz na to przystać nie zdoła,
Mieczkosia musi być wszedzie,
«Gdy ja źle zrobię — zawoła,
«I któż mnie ostrzegać będzie!» —

Co za serce — co za główka
Trafne słówka — tkliwe słówka!
Mówić było by wiele
O Eldzi, o tym Aniele!
Żegnając kuzynki swoje
Zowiąc je dobre, kochane,
Mówiła: «o drogie moje
«Ja zawsze taka zostanę!»

U Dziadka kiedy bawiła,
Elegant co z nią żartował,
Wymawiał że pozwoliła
By ją żyd stary całował,
A od niego zawsze stroni!
(Żyd był Dziadkowi zawinił
Przez wnuczkę prośbę swą czynił).
Eldzia jak może się broni
A mówiąc miała głos srogi:
«Bo Żyd stary i ubogi!»

A ta Eldzia dobra tkliwa
Jednak nie była szczęśliwa!
Z każdym rokiem nowa strata,
Naprzód Mama — potem Tata,

Babba co ją wychowała,
W końcu po Dziadku płakała!
Po żałobie znów żałoba —
Tak się to Bogu podoba —
Łzy ciągłe, smutek do koła,
Eldzia tulących odpiera:
«O nie kochaj! — smutnie woła —
«Kto nas kocha to umiera!» —

DO DZIEWCZYNEK DUMNYCH.

Jeźli która w brew pokory
Zbyt ufa w swoim rozumie —
Mam ja sposób na upory,
Mam lekarstwo przeciw dumie —
Mam szczególnie czem pocieszyć
Biedne dziewczynki uparte,
Wiem że one nie chcą grzeszyć
I czegoś lepszego warte
Niż pokuty i pogardy. —
　　Wiem że serce mają tkliwe,
　　Więc dla czego ten wzrok hardy,
　　Te wyrazy opryskliwe?

Ten dowodzi moc swej duszy
Kto pokorny, kto żałuje,
A nie taki co się puszy
Wstyd swój kryjąc gdy go czuje.
Chcąc dowieść że Niebo daje
Sposoby jak powstać z winy;
Powiem traf jednej dzieciny,
Ale imie jej zataję. —

Była panienka — sierota,
Wcześnie umarła jej Mama —
Ojca jedyna pieszczota
I domem rządziła sama —
Miała dowcip i przymioty,
Duszę piękną — umysł wzniosły,
Lecz pochlebstwo, lecz pieszczoty
Na złą drogę ją zaniosły!

Lat trzynastu dorastała.
Sama duma i upory!
Kobiecego nic nie miała,
Ni słodyczy, ni pokory.

Ojciec się tem bardzo smucił,
Napominał — bo ją kocha —
Jakby groch o ścianę rzucił,
Była próżna — harda — płocha!
Gdy za przykład bezustanny
Wskazują dziewczynki inne —
Ona woła: — «to nie panny
«To jakieś lalki bezczynne.
«Gdzie im każą stać, to stoją,
«Niema u nich woli — ducha —
«Wszystkich — wszystkiego się boją.
«Kto ma rozum — siebie słucha.» —

Mistrzynię miała dziewczyna
Lecz nie umiała jej cenić —
Ta kiedy ją napomina
A w niczem nie może zmienić —
We łzach z pokoju wybiega.....

Dziewczynka gdy to postrzega,
Bieży i widzi zdumiona,
Widzi i wierzyć nie może:
Ta klęczy upokorzona
Przed krzyżem — i woła: «Boże!

«Coś za grzesznych oddał życie,
«Grześnika zbawił nad grobem —
«Natchnij mnie jakim sposobem
«Potrafię zmiękczyć to dziecie!» —

Dziewczynka słucha zmieszana,
Łza gorszka na lice spływa.
Modlitwa już wysłuchana,
Łaska się w sercu ocuca,
Skruszona — dobra i tkliwa
Do nóg modlącej się rzuca. —

JABŁKO MORYSIA M..........EGO.

Moryś swe jabłko dzielił na dwoje
Mówiąc do Matki — jedz ze mną;
Ta rzekła — «dzięki kochanie moje» —
Za czułość — płacąc wzajemną;
    A Moryś na to odrzekł z zapałem
    Matce oddając pieszczoty:
    «Ja nie tem jabłkiem, ja życiem całem,
    «Chcę twe nadgrodzić kłopoty!» —

Że w siódmym roku jest dobrym synem
Moryś to dowiódł sto razy;
Nie trzeba wątpić że kiedyś, czynem
Dzisiejsze sprawdzi wyrazy. —

UFNOŚĆ TEGOŻ W MATCE.

Morysia konie noszą sankami
W strachu jadąca z nim dama —
On na to: «nic się nie stanie z nami,
«Błogosławiła mnie Mama!» —

KRZYŻYK.

Ten sam Moryś w karnawale
Raz na Księcia się ubierał;
Ale nie jak *niby* — wcale,
Samych królów by zacierał.
Szkoda że go nie widzicie:
Same złoto przy turkusie,
Broń przy boku — w axamicie,
Na kołpaku pióro strusie.
Wszedł na salą — siadł na tronie,
Wszyscy przed nim stają kołem —
Murzyn przed nim już w pokłonie.
Książe ledwie skinie czołem —
Dumny, pyszny bo panuje.
Starsza siostra przed nim klęka:
«Czy to jego nie popsuje?»
Matka mówi — bo się lęka!

W tem Moryś spojrzał do koła;
Znów oczy zwrócił na siebie —
Popatrzał — «Ciociu, zawoła,
«Niema błyskotek u Ciebie?
«Lecz masz cóś co tysiąc razy
«Przechodzi bogactwa moje —
«To Krzyżyk!» — a te wyrazy
Mówiąc składa rączki swoje,
I święty krzyżyk całuje!

MAMA WSZYSTKO UMIE!

KAZIO S........ I MATYŃKA K....TH.

Kazio miał ledwie trzy lata
Gdy widział skoczka na linie —
A tak lekki — prawie lata,
W górę uleciał i ginie!
Kazio patrzy zachwycony
Czy nazad na linę trafi —
«Już co tego, rzekł zdumiony
«Niewiem czy Mama potrafi!»
(Mama jest wzorem cnot i odwagi).

Toż samo Matyńka mała,
Szła ze szklanką bez uwagi,
Ta się w druzgi rozleciała....
Wołano: — rzecz niesłychana
Zawsze jakąś psotę sprawi. —
Na to ona niezmieszana —
«Mama to zaraz naprawi!»

PORTRET

CZWOROLETNIEGO DYMITRA C..T..........GO.

Malarz malował portret chłopczyka
Ten siedział nieporuszony;
Oczy roztwiera — usta przymyka,
Kiedyż on będzie skończony!
Już biedny siedzi całą godzinę
Na stołku jakby przykuty.
Dotąd za żadną największą winę,
Tak srogiej nie miał pokuty!

W tem cierpliwości gdy mu niestało
Na palcach z lekka się wspina —
Widzi, na karcie co była białą,
Twarz się ożywiać zaczyna.....

Ten widok nagły jego zatrważa,
Drugiego siebie tam czuje
I pyta: «kiedy Pan Bóg nas stwarza
«Czyli podobnie maluje?»

PIERWSZE KŁAMSTWO.

JAŚ B.LIN....GO.

Jaś który nigdy nie kłamie,
Nie wiem co się jemu stało
Że raz skłamał — i to Mamie,
Więc pokuta — lecz to mało,
Jaś sam pada na kolana
I rączki z żalu załamał.
Woła, twarz łzami zalana,
«Boże pilnuj bym nie kłamał! —

Gdy w Bogu zaufa dziecie
Poprawy pewna nadzieja.
A kto Jaś. — Czy wiedzieć chcecie?
Wnuk Śniadeckiego Andrzeja. —

MATYNIA H......HEIM.

Matynia którą już znacie,
Która trzewiczki oddała,
Którą już pewnie kochacie
Dzieckiem była — doskonała!
Nic nie mówi — a już działa!

Raz wyciąga swoją rączkę
Po pierścień pewnego Pana. —
Matynia ma też obrączkę,
Gość chce — niech będzie zamiana.
Na to ona nie przystaje,
Bierze a swego nie daje.
Gdy gość miał w końcu wychodzić:
Gdzie pierścień? Matynia szuka —
Zagląda — w stoliki stuka,
Nie ma! trzeba to nadgrodzić!

Matynia strasznie się wstydzi —
Swój własny z paluszka zrywa
I daje — a gość to widzi
Wołając — będzie poczciwa!

W tem mamka gdzieś pod stolikiem
Znajduje gościa obrączkę;
Matynia wita go z krzykiem,
Z radością wyciąga rączkę —
Sama chce oddać — szczęśliwa!
Lecz o zwrot swego już prosi —
Co widząc gość znowu głosi,
Że będzie i sprawiedliwa!

Gdy Matynia podrastała,
To u niej zaraz rzecz wszelka
Osobne nazwanie miała,
Basetla to skrzypca wielka.
Ona na widok xiężyca
Mówiła — do ptaszka świeca.
Termometr kiedy postrzegła
Za wszystkiemi zaraz biegła;
Ojciec widząc ją patrzącą:
A wiesz co to? zapytuje.

«Wiem, to zegar co wskazuje
«Kiedy zimno czy gorąco.» —

Matynia trochę pieszczona
Za Matką szła nieproszona —
Ojciec się u niej zapyta:
«Alboż Mama do zjadania
«Żeś dotąd Mamy nie syta?«
— »O nie! Mama do kochania!»

Matynia raz z Mamą jedzie
Do sąsiedztwa — a po przedzie
Masztalerz konno czwałuje,
To stępo — to galopuje.
Konik Pana myśl rozumi
Głową rzuca — gębą szumi.
Widząc jak cały spieniony
Matynia już nie wytrzyma,
Woła — «koń zakatarzony
«A biedny chusteczki nie ma!» —

Matynia we czwartym roku
Do Babuni zawieziona

Od pierwszego była kroku
Psuta, cackana — pieszczona.

Cukierków miała do póty,
Lecz gdyby bez pozwolenia
Chociażby jednego zjadła,
Miała by zaraz pokuty!
Matynia zatem usiadła
Czułe zwracając wejrzenia,
Na cukry wyglądajce
Z atłasowego pudełka.
Były tam wianki błyszczące,
Bukiety i świecidełka.
Jeden z nich nawet wyglądał
Jakby się prosił i żądał,
By go ztamtąd uwolniła. —
Lecz Matynia tak mówiła:
«Nie śmiej się, czemu mnie kusisz,
«Bez Mamy brać cię nie mogę,
«Ustąpić, ustąpić musisz!»—

Babunia będąc w ukryciu
Słyszy tę całą przestrogę —
Nie może wstrzymać uśmiechu.

Oby tak w dalszem swem życiu
Matynia była cnotliwa,
I mogła mówić do grzechu:
«Uciekaj, czemu mnie kusisz
«Ustąpić, ustąpić musisz»
A wówczas będzie szczęśliwa!

ALBINKA H......HEIM.

Albinka słysząc jak siostry
Mówią że ziemia się kręci,
I że pod nami są kraje,
Wybrała kijaszek ostry;
Kopiąc piasek jej się zdaje,
Że w Antypody się wnęci?

Raz biegając rozwidrzona
Przez stołki, sofy, stoliki,
Wskoczyła mimo siostr krzyki
Gdzie mappa była złożona —
—«Stój, wołały, czyś szalona,
«Od Papy ci się dostanie!»
Ta woła nieustraszona:
—«Ja się kąpię w Oceanie!»

W rodzeństwie powstała zwada
Prędzej niż można uwierzyć —
Młodsza miała czas uderzyć
Pocałować, i żałować,
I na dwa kolana pada —
Bo Alinka w tym sposobie
I winnego i sędziego
W jednej złączyła osobie. —
W pewnym dniu pięknej pogody
Liczni przybyli sąsiedzi —
Dano owoce, jagody,
Albinka z daleka siedzi
Czekając pełna nadziei
Szczęśliwej swojej kolei....
Bo co napierać się — wara!
Przyszła kolej samowara,
Jagody już zbierać mieli
O Albince zapomnieli!
Cóż robi — idzie, i siada
Przy damie szanownej wiekiem,
I sen swój im opowiada —
Mówi: — «śniły się jagody.
«Maliny, poziómki z mlekiem —
«I melony, i Reine-claudy.» —

— «Alboż to sen moje dziecie —
Zdziwiona Pani zagadła?
— Jak na mękach ona plecie,
To wszystko było prawdziwie.»
— «Sen dla mie, bom nic nie jadła»
Rzeknie Albinka rzewliwie.

Wówczas ledwie się spostrzegli,
Że Albince nic nie dali!
Ten się śmieje, ten ją chwali,
Po resztę fruktów pobiegli —
A za swój koncept pokorny,
Zyskała pochwałę damy
I podwieczorek wyborny,
I co lepiej — uścisk Mamy.

KOSTUNIA B.G......CZ.

Lat 5

Pokora wszystko zagładzi,
Pokornego miecz nie bierze!
Ta przedmowa nie zawadzi
O Kostuni mówiąc szczerze. —
Bo choć ma piękne zalety,
Jest grzecznych dzieci obrazem,
Lecz zdarzyło się niestety
Trzy grzechy popełnić razem – !
Kłamstwo — obżarstwo i jeszcze
Nieposłuszeństwo ku Mamie —
Aż mi dziś przechodzę dreszcze!
A dziewczynka która kłamie,
Która się brzydko obżera,
Mama takiej się wypiera!
Nie chce by z nią razem spała.
Mama Kostunię wygnała.

Więc do Ojca na ratunek,
Do sióstr starszych — do piastunek,

Tak pokornie się użala
Że Mama przyjść jej pozwala —
Ale daje do wyboru:
Albo rózgę — lub wygnanie.
Dzieci jakie wasze zdanie?
Na cóż ona zezwoliła?

Kostunia mimo uporu,
Kostunia rózgi prosiła!
I stołek przynosi sama
Z pokorną kładzie się minką,
Byle przyjęła ją Mama —!

Litość wzięła nad dziewczynką
I Mama się popłakała.
Pokora wszystko osłania,
Kostunia zatem nie miała
Ni rózgi ani wygnania.

KONRAD J.Ż....KI.

— «Niech odpocznie droga Mama—
Prosił Konrad — «tyś nie zdrowa,
«Pracujesz ciągle i sama,
«Dla czego?» — «Bo jestem zdrowa!
«Tata umarł — Tata w Niebie —
«Dziś już z Bogiem za swe cnoty.
«Ja za niego, i za siebie
«Pracuję dla was sieroty!

A chłopczyk: — «o Mamo droga
«Nie płacz, uproszę u Boga,
«Że wzrosnę — że się ożenię —
«Już do pracy się nie lenię.
«Ja Ojca zastąpię wszędzie,
«Żona Mamie ulgą będzie —

«Zobaczysz — a za nadgrodę
«Odtąd już Mama kochana —
«W ogrodzie ślicznie ubrana
«Będzie chodziła w pogodę.» —
Poczciwe to było dziecie!
Było, już nie ma na świecie!
Już Konraś poszedł do Nieba!

Lat pięć na ziemi on bawił
A ślad po sobie zostawił,
Dla Matki w tkliwej pamięci —
I przykład co was zachęci
Jak Matkę swą kochać trzeba!

HELENKA TY.......CZ.

Czy Helenkę poznać chcecie?
To Poeta będzie z laty!
Sama pączek, sama dziecie
Lubi wiosnę — dzieci — kwiaty!
Miała rok trzeci — gdy Mama
Z Ojcem, z siostrzyczką i z bratem
Odjechali. — Ona sama
Pozostała — było latem;—
Dadzą frukta — to odmawia,
Lecz na oknie je ustawia
Śledząc okiem za ptaszkami,
Pół uśmiechem — a pół łzami,

Woła jakby na pustyni:
«Wy szczęśliwi — skrzydła macie
«Zanieście to Mamie, Tacie,
«Dla Zbigniewa — dla Maryni
«Bierzcie — Mama ich podzieli.
«Wy szczęśliwi wy latacie,
«Ja nie wiem gdzie się podzieli»!

RAJNOLDEK TY.....UZ.

Lat 6.

Gdy do nauk się zabierał
Trochę czytał, pisał, liczył. —
Codzień świadectwo odbierał,
Nie zawsze jakiego życzył.
Raz karteczka go obwini
Że źle pisał — gorzej czytał!
On z nią wraca do Mistrzyni:
«Czemu tak piszesz?» zapytał.

Więc ona pisze raz drugi,
Renoś już pochwały widzi —
Lecz szlachetny — więc się wstydzi

Brać nadgrodę bez zasługi.
Lepiej wygra prawda szczera,
On swej Mamy nie oszuka!
Pochlebną kartkę rozdziera.—
Dzieci, to dla was nauka. —

KOLENDA CELINKI SU.........KIEJ.

Lat 5.

Pan Bóg lubi grzeczne dzieci,
Niewidzialnie je nadgradza —
On tak rodziców oświeci —
Natchnienia im zsyła z Nieba.
I myśli im naprowadza
Czego dla dziatek potrzeba —
I tak Rodzice Celinki,
Jako dla grzecznej dziewczynki
Sprawili śliczną kolendę;
Jak to było — mówić będę —
A ręczę że była caca —
Wszystkich domowych ofiary
I tej praca — i tej praca.
Przy łóżku lalki — kotary,

A na łóżku lalka sama
W Peignairze jak modna dama,
Do koła modne stroiki,
Czepeczki na postumentach,
Serwety i kaftaniki —
Pończochy z klinem na piętach!
Cabas, algierka — fartuszki —
Jaś tiulowy, i poduszki
Z korunkami według mody —
Wszystko co myśleć możecie —
Wyprawa jest Panny młody
A to wszystko w gabinecie! —

Tam Celinka wprowadzona
I szczęśliwa i zdziwiona
Gdy spojrzała — oniemiała,
Chwyta rączką — wita okiem,
Aż pąsowa taka rada —
W tem łzy rzucą się potokiem
I Matce do nóg upada,
A potem Ojca kolana
Uściska — z radości płacze,
I znowu Mama kochana,
To sługom na szyje skacze

(Bo dla niej była ich praca)
Wszystkich ściska i dziękuje,
I znowu do lalki wraca
I znowu Matkę całuje.

Każda tak będzie szczęśliwa
Co wdzięczność w sercu swem czuje —
Która nie tylko że tkliwa
Ale i tkliwie dziękuje.

NOC I DZIEŃ.

FRANUŚ P.. Lat 4.

«Ja Babuniu wiem co znaczy
«Kiedy ciemno — kiedy dnieje —
«To gdy Pan Bóg spojrzeć raczy
«Wówczas wszystko zajaśnieje —
«Ale skoro Pan Bóg zaśnie,
«To i słońce razem gaśnie.»

Bóg nie jednem słońcem świeci —
Jego łaska, moje dzieci
Potrzebniejsza — i jaśniejsza
Od samego nawet słońca.
Prośmy by nie miała końca!
Pan Bóg dobrych w smutku cieszy,
Słabym nie cofa pomocy;
Lecz biada temu co grzeszy,
Grzech czarniejszy jest od nocy.

SUMIENIE.

WŁADZIO D.........FF. LAT 7.

Choć Władzio nie jest z Litewskiej ziemi,
Wart jest waszego wspomnienia —
Pytał się Matki — «czy głuchoniemi
«Słyszą głos swego sumienia?»

—

Sumienie nasze wewnątrz się budzi,
Tam brzmi zbawienna przestroga,
Ten co nie słyszy rozmowy ludzi,
W Sumieniu słyszy głos Boga!

TEOSIA JU..HA.

Matka Teosi — o sobie,
O życiu swojem mówiła —
O tych co leżą już w grobie,
O strachach które przeżyła!

Teosia z Matką jak echo
Wzdycha i coraz się smuci.....
«Ja będę Twoją pociechą!»
Woła, i do nóg się rzuci. —

KOSTUŚ SZ.......KI.

Lat 9.

Igrał raz Kostuś śród towarzyszy,
Chętnie do zabaw się mieszał —
Zmykał od pytki — doganiał myszy,
Drażnił się — śpiewał, rozśmieszał.
W tem, gdy ten sobie, a tamci sobie
Do nowej ciągną swawoli —
Kostuś rzekł do nich: — «tego nie zrobię,
«Bo Mama mnie nie pozwoli.» —

Ktoś rzekł — próbując Kostusia cnoty —
«Któż Mamy słucha — stchurzyłeś!»
Kostuś dobywa medalik złoty —
«Pocałuj, woła — zgrzeszyłeś!»

Kostusiu, dobra twoja przestroga;
Zły przykład tobie nie szkodzi —
Kochasz Rodziców — masz bojaźń Boga —
Bóg pewnie tobie nadgrodzi! —

WIARA.

STAŚ SZ......KI. Lat 8.

Staś wybierał się do Cioci,
Z Mamą — z siostrami i z bratem,
Ale Matka się kłopoci,
Że Stasiek nie zdrów — a zatem
On zostanie — co za szkoda!
Pali mu główka i rączki —
Droga nie ujmie lecz doda
Do bolu i do gorączki —

Nazajutrz gdy jechać mają
Widząc już Stasia zdrowego —
I cóżeś zrobił? pytają:
«Wzywałem Ducha Świętego!

6

«Prosiłem Świętego Ducha
«By mą gorączkę ostudził....
«A pewny że mnie wysłucha
«Otom dziś zdrów się obudził!»

LALKA LIPCI SZ.......IEJ.

Lipcia z lalką się bawiła,
To raz jej Matką to sługą,
Za nią i do niej mówiła,
Ta rozmowa trwała długo: —
W tem, nie pomnąc że gipsowa,
Z lalką ku drzwiom bieży, skacze,
Trąca — w druzgi lalki głowa:
Lipcia zbladła — lecz nie płacze!
Z razu milczy gdyby niema —
Potem zawoła na progu
«Miałam córkę, już jej nie ma —
«Tak się podobało Bogu;»

I ze szczątkami ucieka......
Bez narzekań, i bez krzyku.
Rodzice patrzą zdaleka
Że Lipcia płacze w kąciku! —
A niechcąc zasmucić Mamę,
Chcąc ukryć boleść co czuje,
Mówi: «to łzy płyną same
«Ja lalki już nie żałuję.»

Skąd ośmioletnie to dziecie,
Skąd Lipcia w domu szczęśliwa,
Skąd słyszała że na świecie,
Kto smutny ten łzy ukrywa?

Skąd? to przykład własnej Matki
Po dziecka swojego stracie....
Szczęśliwe jesteście dziatki,
Co takie przykłady macie!

CZEMU ŻABKI SKRZECZĄ.

MICHAŚ SZ......KI. Lat 5.

Michaś wiosną zbiera kwiatki
A żabki w stawie śpiewają —
«Wiem czemu krzyczą, mówi do Matki,
«Pewnie że Mamy nie mają!»

Jeźli to prawda kochane dziecie,
Nieszczesne to są istoty —
Wiele jest biednych na całym świecie,
Lecz najbiedniejsze sieroty!

KAZIO S.Z......KI.

Lat 2.

Każio już wcześnie się zdradza
Że ma i serce i głowę,
Ktoś gruszką jego nadgradza,
On Niańce daje półowę.

Niańka choć wdzięczna odmawia:
«Niech paniczowi na zdrowie;»
Kazio już prośby nie wznawia,
«Jakaś ty dobra!» odpowie.

Kazio już grzecznym być umie
Gdy drugich grzeczność ocenił —
Lecz filut jest przy rozumie!
Oby serdurszka nie zmienił. —

MICHAŚ I KAZIO — SZ.....CY.

LAT 7. LAT 5.

Michaś biegał po ogrodzie,
W tem pośliznął się na lodzie,
Upada — i łomie nogę!
Jedni go zaraz ratują —
Ci płaczą, a ci żałują,
I Matka przybiega blada!
Michaś w tem widzi przestrogę —
Do Mamy swojej powiada:
«Ja wiem dobrze co to znaczy,
«To Pan Bóg karać mnie raczy.
«Ach za to żem dzisiaj zrana
«Nie odmówił mych pacierzy!»
A Matka uradowana
Że synek tak pięknie wierzy,
Zgryzotę jego osładza
Mówiąc te słowa do syna:
«Bóg kocha tych co nadgradza,
«Lecz więcej gdy napomina!!»

Już lepiej miał się nasz chory;
Kazio młodszy o dwa lata,
Siedząc od pory do pory,
Pilnował starszego brata.

Michaś dla wspólnej zabawy
Wycinał chłopców w papierze,
Z których był jeden kulawy —
Pyta, którego wybierze?

Kazio wyboru nie zwleka
I mówi (bo Kazio tkliwy):
«Dla mnie jest milszy kaleka,
«Dla tego że nieszczęśliwy!» —

ZAKOŃCZENIE!

DO DZIECI.

Jak na wiasnę w pięknym gaju
Echo brzmi kukułek śmiechem —
Ja też chciałam w moim kraju
Waszej wiosny zostać echem. —

Wasze powtarzam wyrazy,
A w odbiciu prawdy czystej,
Jak w nurtach wody przejrzystej
Własne poznacie obrazy. —

Z żalem pracę moją kończę —
Dziatki roztropne, uczynne,
Dziatki tkliwe i niewinne,
W jednym uścisku was łączę. —

Jeźli który z was zaświeci
Blaskiem nauk albo cnoty,
Za talenta, za przymioty
Dziękujcie Rodzicom Dzieci!

Oni was kochane dziatki,
Jak owe pobożne Matki,
Gdy Chrystus na ziemi bawił,
Z świętem uczuciem wesela
Prowadzą do Zbawiciela
Aby was pobłogosławił!

SPIS RZECZY.